

Wprowadzenie

Pamiętam, jakie wrażenie zrobił na mnie – wówczas studentce socjologii, jeden z pierwszych wykładów z metodologii mojego mistrza i nauczyciela, profesora Stefana Nowaka. Dla uzmysłowienia nam problemu metodologicznej osobliwości nauk społecznych, posłużył się on niezwykle sugestywnym obrazem. Nawet – powiedział – gdybyśmy zebrali na jakimś wielkim placu wszystkich, którzy mieszkają w Polsce i są jej obywatelami, nie zobaczylibyśmy społeczeństwa. Zobaczylibyśmy jedynie masę ludzi. Społeczeństwo jest tym co sprawia, że przestają być oni masą, a ich działania nabierają w miarę regularnego charakteru.

Owa, odwołująca się do wyobraźni, ilustracja dotyka całego zestawu podstawowych dylematów nie tylko metodologii badań społecznych, ale również teorii socjologicznej. W sensie realnym istnieją bowiem rzeczywiście jedynie ludzie i różnego rodzaju artefakty kulturowe – budynki, książki, pompy głębinowe, ulice, telewizory... Wszystko inne jest zaledwie naszym domysłem, postulatem wprowadzonym dla uchwycenia regularności zdarzeń; abstrakcyjnym pojęciem odnoszącym się do sił i mechanizmów, które sprawiają, że owe „realne byty” tworzą pewien układ. Termin „społeczeństwo”, choć dziś używany już nieomal machinalnie – tak przez socjologów, jak dziennikarzy i zwykłych ludzi, jest więc abstrakcją z masy zdarzeń, ze strumienia interakcji i działań, a nie nazwą dla jakiegoś konkretnego obiektu. To pewnie miał na myśli Durkheim, stawiając śmiałą tezę o społecznych źródłach religii: idea bogów czy boga jest w istocie rzeczy postulatem wyjaśniającym podstawy dostrzeganego w świecie porządku oraz pojęciem odnoszącym się do sił zapewniających utrzymywanie go w równowadze.

Termin „społeczeństwo” nie ogranicza się przy tym – co dziś stało się podstawowym jego odniesieniem – do zbioru ludzi funkcjonujących w obrębie państwa. Historyczne korzenie tego pojęcia, wprost przeciwnie, odnoszą się raczej do „towarzystwa” niż do wielkich zbiorowości. Układ społeczny –